

Czy Achilles istniał naprawdę? (2)

Paweł Łuków

Maksymy zwierząt

W swojej trzeciej wypowiedzi Włodzimierz Galewicz ocenia, że mówienie o posiadaniu maksym przez zwierzęta jest niewłaściwe i mylące. Aby to zilustrować posługuje się analogią: „każdy kamień ma swój kształt (np. okrągły lub obły); każdy kształt można ująć w odpowiednim sądzie (np. »ten kamień jest okrągły«, ten »kamień jest obły«); a zatem... każdy kamień posiada swój sąd.”

Analogia to wyraźnie wskazuje, źródło oceny i błędu zarazem. W. Galewicz pojmuje maksymy jako obiekty psychologiczne i przy tej interpretacji maksym, ma on absolutną rację: jest to mówienie co najmniej mylące. I ocena ta jest bardzo łagodna. No bo jak coś, co nie ma stanów psychicznych może mieć taki specjalny stan jak posiadanie maksymy.

Ja jednak nie mówiłem i mówię, że maksyma to stan psychiczny. Podkreślam za to, że maksyma jest **sądzeniowym odpowiednikiem** chcenia. Jeśli na to się zgodzić, to spór między nami uważam za słowny. Zdanie „Ten kamień sądzi, że jest okrągły” brzmi myląco, ale jeżeli umówimy się, że jest ono synonimem „Ten kamień jest okrągły”, to w takim sposobie wypowiedzania się nie będzie nic mylącego, choć być może będzie to trochę niecodzienny sposób mówienia. Tak samo z maksymami. Jeżeli zdanie „Ten królik ma maksymę unikania bólu” uznamy – zgodnie z sądzeniowym, a nie psychologicznym – rozumieniem maksym za synonim zdania „Ten królik unika bólu,” to w mówieniu o maksymach zwierząt nie będzie nic mylącego, a tym bardziej niewłaściwego.

Można by oczywiście zapytać „To po co w takim razie wypowiadać się tak dziwnie?” Odpowiedź jest dość jasna: Po to, aby móc charakteryzować chcenia czy pragnienia istot, które je mają, w sposób umożliwiający poddanie ich namysłowi nad działaniem. Maksyma jest pojęciem technicznym etyki Kanta i nie

ma potrzeby robić z niej czegoś więcej niż tym czym jest, tj. narzędziem teoretycznym służącym namysłowi moralnemu.

Rozciąganie ogólności

Nie jestem pewny, czy w zarzutach W. Galewicza chodzi o ogólność (kwestia predykcji), czy o uniwersalność (kwestia kwantyfikacji). Są to naturalnie dwa różne zagadnienia. Tego ostatniego dotyczyła wczorajsza dyskusja o interpretacji sprawdzianu imperatywu kategorycznego. Sądzę, że dzisiaj chodzi o to pierwsze, a więc o problem, jaki ma być poziom ogólności maksymy, aby można ją było poddać testowi imperatywu kategorycznego. Obiekcja ta jest znana w literaturze przedmiotu jako „przykrawanie maksym.” Twierdzi się (jak to jest w przykładzie z Brandta), że możemy tak przykroić maksymę, aby sprawdzian imperatywu kategorycznego wykazał, że postępujemy słusznie niezależnie od tego, jak postępujemy.

Zarzut ten uważam za doniosły. Ale niecelny. Wystarczy zwrócić uwagę na dwie – w istocie bardzo podobne, lecz mimo to odrębne – jego interpretacje. Po pierwsze, jeśli zarzut ten głosi, że hipokryta może wykorzystać sprawdzian imperatywu kategorycznego jak zechce, to w odpowiedzi należy powiedzieć, że tak samo może on wykorzystać każdy sprawdzian, kantowski czy niekantowski. Wierzę, że milczącym założeniem budowania teorii normatywnych jest to, że teorie nie będą wykorzystywane przez szukających wymówek dla swoich poczynań hipokrytów, ale przez ludzi, którzy autentycznie pragną ustalić, jak powinni postąpić.

Po drugie, jeśli zarzut przykrawania maksym głosi, że niewłaściwie oceniwszy, co jest czyjąś maksymą można dojść do wadliwych konkluzji moralnych, to wystarczy zdać sobie sprawę, że nie jest to problem endemiczny dla kantyizmu. Mówiąc skrótowo, jest to problem opisu istotnego rozważanego działania. Ten problem, który w ostatnich latach nazywa się chyba bardziej trafnie problemem osądu (*Urteilskraft*) moralnego, musi podjąć każda teoria moralna. Kant doskonale zdawał sobie z niego sprawę (np. *Gr*, 407; *Gem*, 8: 284/285) i w jego tekstach można znaleźć wskazówki rozwiązania tego problemu. O tym, że

widział problem świadczą jego twierdzenia, że nigdy nie możemy do końca poznać nawet własnych autentycznych motywów działania. Ale też podkreślał, że nie jest to powód, by zaniechać tworzenia teorii moralnej (*Gem*, tamże).

Śmierć w Czarnobylu

Wydaje się, że istotnie uwaga Mirosława Żelaznego o poświęcaniu ludzi w Czarnobylu w imię idei człowieczeństwa, nie tylko może – jak słusznie mówi Galewicz – ale po prostu jest myląca. Dodałbym też, że jest groźna. Sugeruje ona poniechanie jednostek w imię abstrakcyjnych idei, które niby mają coś wspólnego z dobrem, ale dobrem pojmowanym w oderwaniu od jednostek, w których czy dla których ma się ono realizować.

Przykładów takiego postępowania dostarczają niektóre współczesne dyskusje moralne (zwłaszcza w bioetyce), w których występuje słowo osoba. Nawoływaniom do poszanowania osoby nierzadko towarzyszy absolutna nieczułość na los ludzi z krwi i kości. Bywa, że w imię poszanowania osoby akceptuje się cierpienie, upokorzenie i osamotnienie ludzi. To tak jakby ogromny ideał OSOBY był tak ogromny, że nie widać zza niego zwykłych ludzi.